

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 12-go SIERPNI 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 221

Polowanie na człowieka.

Bestjalski mord mściwych sąsiadów, którzy udawali przyjaciół swej ofiary.

Wśród naszych chłopów żyją jeszcze tradycje mściwej zbrodni.

(Telefonem od korespondenta „Expressu“).

Lask, 12 sierpnia.

Wśród włościan utarł się zwyczaj, zgodnie z którym wielkie spory i urazy sąsiedzkie likwiduje się na jarmarkach i odpustach, często bardzo krwawo. Obrażony lub pokrzywdzony przez sąsiada kmiotek w wyjątkowych tylko wypadkach dochodzić będzie swych krzywd zaraz bezpośrednio po powodujących je zajściach. Woli on poczekać na najbliższego jarmarku, na którym za flaszkę wódki zdobędzie sobie stronników, co da mu możliwość wywarcia na sąsiedzie gniewu w sposób bardziej mściwy.

Człowiek konający na szosie.

Niezwykle krwawy wypadek „zlikwidowania” sąsiedzkiego sporu miał miejsce podczas jarmarku w Widawie. Włościanie powracający z jarmarku, na szosie między Zborcem a Wola Kleszcziowa, zdaleka zobaczyli wóz z końmi, wywrócony w rowie. Podjechawszy bliżej rozpoznali w nim własność Wojciecha Molki, mieszkańca kolonji Grabowie, gm. Chociszcz pow. laskiego. Zdziwieni tem poczuli się oglądać za właścicielem. I ujrzeni Molkę, leżącego opodal na szosie w stanie, który na najbardziej nawet nieznanym człowiekowi musiałby wywrzeć wstrząsające wrażenie. Miał twarz miał on krwawą maskę, w której daremno dopatrywać by się rysów człowieka. Kość żółowa złamana i wklesła. Na pierśiach czarne plamy od uderzeń jakimś ciężkim narzędziem, ręce w kilku miejscach złamane.

Konwulsyjne drgania wskazywały, że z bezlitośnie poranionego człowieka, życie jeszcze całkiem nie uszło. Dogorywającego Molkę zabrano na wóz i odwieziono do Widawy, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy odesłany został autem do m. Łodzi do lecznicy „Unitas”, gdzie po kilku godzinach, nie odzyskawszy przytomności zmarł w strasznych męczarniach.

Sledztwo.

Zawiadomiona o strasznym wypadku policja, wszczęła energiczne śledztwo. I stwierdzono, że Molka z wielkim pośpiechem i jakgdyby strachem nad wieczorem opuścił restaurację, gdzie raczył się wódka w towarzystwie sąsiadów. Złożywszy szybko konie do wozu pełnym kłusem odjechał w kierunku Woli Kleszczowej. Zaraz w ślad za nim z tejże restauracji wyszli dwaj włościanie Andrzej Stasik z Ochlewa i Ignacy Tokarek z Dąbrowy Rusleckiej. Ci również założyli konie i pognali za uciekającym Molką.

Stara nienawiść.

Wobec tego, że w wyniku dalszego śledztwa stwierdzono, iż między Stasikiem a Molką oddawna panowała wzajemna nienawiść, spowodowana sporem na tle majątkowym, przeciw wyżej wspomnianym zwróciło się podejrzenie dokonania ohydneho morderstwa. Policja udała się do Ochlewa, gdzie Stasika podano drobiazgowemu baaniu. Stasik przez dłuższy czas wypierał się współdziałania w zbrodni i dopiero po użyciu

przez policję podstępnie, przyznał się do winy.

Fortel ów na powiadomieniu Stasika o uprzednim już przyznaniu się do dokonania morderstwa przez jego szwagra Ignacego Tokarka, co nie miało miejsca. Na wiadomość powyższą Stasik pobił z przerażenia, a następnie zeznał całą prawdę, wyświetlając jednocześnie szczegóły i okoliczności zbrodni.

Obłudna serdeczność.

Oddawna już planował krwawą zemstę nad swym krewnym Molką. Ostatecznie postanowił ją wykonać podczas jarmarku. Aby uspić czujność Molki, wysłał do niego Tokarka z udaną propozycją zaniechania gniewów. Tokarek, w tajemniczość w plan szwagra, nakłonił Molkę do zgody. Celem doprowadzenia do skutku powziętego planu, zaproszono go do restauracji na wódkę. Tu Stasik i Tokarek obłudną serdecznością często wali Molkę, oświadczać się ze swą dał mu przyjaźnia. Chodziło o uspienie czujności Molki i spojenie go wódką, by później bezbronnego zabić. Ale Molka, jakgdyby przeczuwał grożące mu niebezpieczeństwo, pił wyjątkowo niewiele. To widocznie zdenerwowało jego zbrodniczych kompanów.

Ostrzeżenie.

W pewnym momencie Stasik i Tokarek na chwilę pozostawili Molkę samego, a wyszedłszy na podwórze, jeli się naradzać, w jaki sposób, wobec niemożności spojenia ofiary, wykonać plan zbrodniczej zemsty.

Naradę tę przypadkowo podsłuchał jeden z włościan, który z przerażeniem wpadłszy do restauracji zawołał:

— Molka, uciekaj, bo Stasik i Tokarek chcą cię zamordować!

Domyśliwszy się, że zawarta zgoda była udaną i zmierzano li tylko do uspienia jego czujności, Molka, nie czekając powrotu zbrodniarzy, wybiegł z restauracji, szybko zaprzął konie i, jak już wyżej wspomniano, co siły w koniach, odjechał do domu. Tokarek i Stasik po pewnej chwili powrócili do izby, gdy nie zastali swej ofiary, domyślając się, że ktoś ich zdradził, rozwścieczeni, puścili się za Molką w pogoń.

Krwawe wyścigi.

Tymczasem Molka, poganiający ostro konie, zdążył już narę kilometrów ujechać. Być może, iż udałoby mu się ująć ręk krwawych oprawców, gdyby na nie szczęście, nie poplątał lejców. Zejście z wozu, doprowadzenie uprząży do porządku, zajęło mu akurat tyle czasu, ile wymagało przebycie przestrzeni między nim, a goniącymi go sąsiadami. To też wnet posłyszał turkot galopem pędzących wozów za sobą. W ciągu paru minut, wozy goniących i uciekającego zrównały się z sobą. Stasik wyminał wóz Molki i zabiegł mu drogę. Zatrzymano konie ofiary i z kłonicami rzucili się na Molkę bestjalscy sąsiedzi.

Daremne było wołanie o pomoc: nikogo podówczas nie było w pobliżu. O T też ofiara rozbestwionych lotrów wkrótce zmasakrowana okropnie, pławiła się we krwi na ziemi... By życiem przypięcztować „zlikwidowanie” sąsiedzkiego sporu. Po dokonanej zbrodni Stasik i Tokarek najspokojniej odjechali do domu, ofiarę swą porzuciwszy na szosie. Zostali oni aresztowani i osadzeni w więzieniu.

„Szczyrykiem wydlubię ci oczy” Oblakany z dwoma rewolwerami w rękach.—Straszne skutki zamykania domów dla warjatów.—Napadnięty zabił oblakańca.

Lwów, 12 sierpnia.

Nocy wczorajszej wydarzył się we Lwowie niezwykle wypadek zbrodni, wśród takich okoliczności, że przypomina żywo okropne i niesamowite fantazje Poe'go.

Wstrząsający grozą wypadek jest konsekwencją sporu, jaki toczył się od miesięcy między Tymcz. Wydziałem Samorządowym a ministerstwem skarbu, w sprawie odpowiedniego udotowania zakładów dla oblakanych w Małopolsce.

Jak kilkakrotnie podkreślaliśmy, wskutek niedostatecznych funduszy na zakłady w Kobierzynie i Kulparkowie. Tymcz. Wydział Samorządowy był zmuszony wypuścić znaczną ilość chorych do domów. Jednym z przykładów, jakie konsekwencje pociągnęło za sobą wypuszczenie chorego, jest wypadek ostatni.

Wczoraj rano o wczesnej godzinie, zgłosił się na posterunek policji w Zamarynowie niejaki Eugeniusz Tkacz, liczący lat 28 i zawiadomił komendanta posterunku, że przed chwilą popełnił morderstwo. Wobec tego oświadczenia,

Tkacza przytrzymano, a na miejsce udał się komendant posterunku, który stwierdził, że w kałuży krwi leżał zwłoki niejakiego Brosia, obok niego zaś leżał rewolwer. Okazało się, że Broś został przed 24 godzinami wypuszczony z zakładu oblakanych w Kulparkowie i zaraz pierwszej nocy po wybiciu szyby w oknie mieszkania Tkacza, dostał się do wnętrza z rewolwerem w ręce. Tkacz leżał we śnie. Na skutek hałasu zerwał się, spostrzegł nagle oblakańca, grożącego mu rewolwerem. Broś, korzystając z przestraszenia Tkacza, porwał drugi rewolwer, oświadczył leżącemu Tkaczowi, że postanowił zastrzelić gospodarza i że go żone, że godziny ich są policzone i że ze światem ich zabije.

Tkacz przyszedłszy do przytomności, usiłował uspokoić Brosia i prosił go o darowanie życia, jednakże Broś mając dwa rewolwery w rękach, oświadczył, że postanowienie jego jest stanowcze i dodał:

— Zanim jeszcze zabiję cię, muszę tym oto szczyrykiem wydlubić ci po

Afera d-ra Samborskiego.

Dyrektor Kasv Chorych
W ŁODZI
wyrabiał dla Banku
Dyskontowego
kredyty zagraniczne.

Bydgoszcz, 11 sierpnia.

Ujęty na zasadzie zlecenia sędziego śledczego w Bydgoszczy Bromirskiego przez policję gdańską członek rady nadzorczej Banku Dyskontowego Fiegel, został przez władze gdańskie zwolniony. W motywach zwolnienia policja gdańska powołuje się na podanie wniesione przez Fiegla o przyznanie obywatelstwa gdańskiego, co na mocy umowy polsko-gdańskiej 1920 r. jest decydującym dla mającego nastąpić wydania. Wydanie to mogłoby nastąpić dopiero na wypadek nieuwzględnienia wniosku o przyznanie obywatelstwa.

**

Dr. Samborskiego Bank Dyskontowy używał go w charakterze pośrednika handlowego w wyrabianiu kredytów za granicznych, za co otrzymywał wysokie prowizje przewyższające niekiedy znacznie koszty kredytów.

I tak za doprowadzenie do skutku pożyczki hipotecznej w wysokości 140 tys. gld., udzielonej przez Girobank w Gdańsku na warunkach 2 proc. opodatkowania miesięcznie, dr. Sawicki i Witoszyński, jako pośrednicy, otrzymali w ciągu roku tytułem prowizji 40,000 gld. tj. 40 proc. całego otrzymanego kredytu.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,05 w placeniu i 9,07 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Materiału poddostatkiem.

Bank Polski płacił za dolary po kursie 8,98.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZ.

London 44,09
Szwajcaria 175,31
Nowy York 9,05
Paryż 24,94

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 9,05 i pół.
Tendencja słaba.

kołej oczy, a potem odciąć uszy, ażebyś wiedział co to są tortury.

Tkacz, widząc wymierzzone ku sobie rewolwery nie mógł się ruszyć z łóżka i w takim śmiertelnym naprężeniu pozostawał pięć godzin.

Wreszcie nad ranem pod pozorem skręcenia papierosa, udało się Tkaczowi wstać z łóżka.

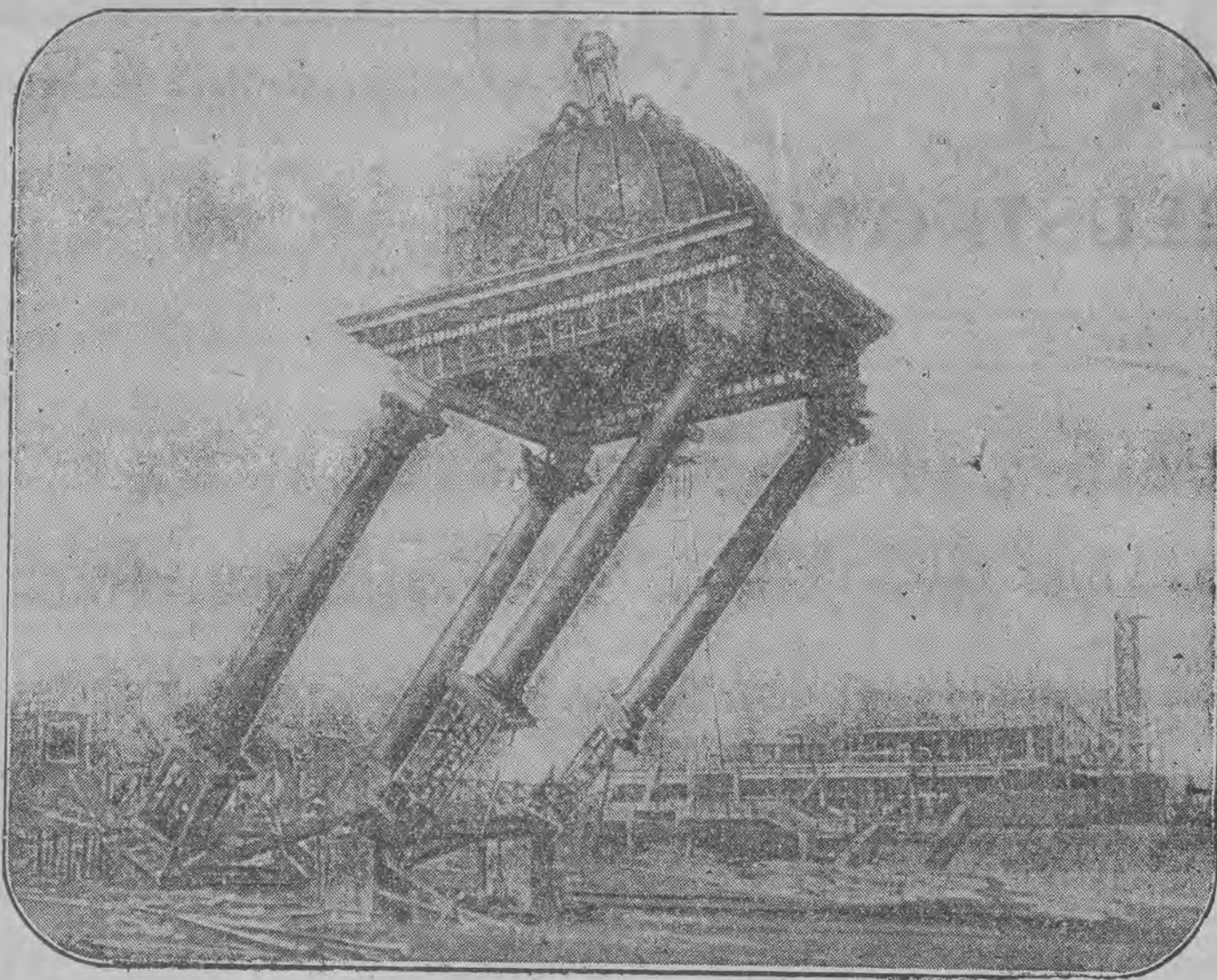
W momencie tym oblakany krzyknął:

— Jest godzina szósta, czas na ciebie — i wystrzelił z rewolweru.

Kula chybiła, wobec czego oblakany pociągnął drugi raz za cyngiel, ale rewolwer zaciął się. W tej chwili Tkacz skorzystał ze sposobności i strzelił do Brosia, a kula przebiła mu serce tak, że Broś padł na miejscu.

Policja w ciągu dnia stwierdziła, że wszystkie zeznania Tkacza są prawdziwe.

Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie w mieście.



Przed kilkunastu dniami zburzony został w Chicago olbrzymi ołtarz, zbudowany na placu stadionu sportowego, na czas uroczystości, związanych z kongresem eucharystycznym.

PALCE NIE ZDRADZĄ OJCA...

Nie udało się i nie uda daktyloskopijnie dowieść pokrewieństwa krwi dwóch osobników.

Natura nie chce, by podpatrzono jedną z jej największych tajemnic.

Jak w przyrodzie nie ma dwóch liści, któreby były kompletnie identyczne, tak też nie ma dwóch ludzi, których daktyloskopijna odbitka palców wykazałaby zupełne podobieństwo. Na tej zasadzie opiera się nowoczesna kryminalistyka, zbierając odciski palców wszystkich podejrzanych osobników w osobne albumy i posługując się nimi przy śledzeniu dokonanych morderstw, włamań itd.

I oto para skandynawskich uczonych występuje przeciw tezie, jakoby odbitki palców 1821 milionów ludzi, zamieszkujących ziemię, wykazywały 1821 milionów warjantów. Pani dr. Chrystyna Bonnevie, profesor uniwersytetu w Norwegii i pan Bucky, szef państwowego instytutu daktyloskopijnego w Kopenhadze, utrzymują, że między rysunkiem powstałym z dalsku palców ojca i syna jest tak wielkie podobieństwo, iż w wątpliwych wypadkach możnaby z całą pewnością stwierdzić ojcostwo.

Niedawno temu pani dr. Bonnevie i pan Bucky ogłosili rezultat swych długoletnich badań. Metoda ich postępowania jest bardzo prosta: porównują oni rysunek linii papilarnych na palcach ojca i dziecka i na podstawie „podobieństwa familijnego“ dochodzą do rozpoznania „ojcostwa“. Metodę tę przyjęły oficjalnie sądy duńskie.

W wypadkach, w których wpływa skarga o ałimniamie, posyłają szefowi instytutu daktyloskopijnego odbitki palców dziecka i dziesięć odbitek dziesięciu palców różnych osobników, między nimi również i odbitkę palców „podejrzanego“. Oczywiście odbitki nie są zaopatrzone w podpisy; Bucky bada

więc 11 odbitek i stwierdza identyczność dwóch: ojca i syna.

Wszystko to natomiast jest zatem sposobem „stwierdzenia“ ojcostwa — problemu, którym od dawna dawną zajmuje się zarówno wiedza, jak i prawo.

Francuski „papa elal“ wprost zakazuje poszukiwań, mających na celu stwierdzenie ojcostwa (Toute recherche de la paternite est interdite); inne ustawy dozwolają na sądowe rozważania tej sprawy, w wielu państwach decyduje przysięga matki.

Pospolicie wnosi się o ojcostwie z podobieństwa twarzy lub innych specjalnych rysów, czy znaków, czy też dzielnicych przejawów podobieństwa postaci: wszak to wedle twierdzenia Schopenhauera dziecko dziedziczy po ojcu zewnętrzne, zaś po matce duchowe cechy. Ale takie badania „podobieństwa“ jest wielce iluzoryczne i zwodnicze. Więc próbowano dojść do konkretnych wniosków przez badanie krwi rodziców i dziecka; lecz również i „serologia“ nie doprowadziła do takich rezultatów, któreby mogły być uważane za niezbitę.

Kwestja jest zatem nierozstrzygnięta. Sama natura widocznie nie chce, aby podpatrzono jedną z jej największych tajemnic. Cóż naturę obchodzą ałimenta i rozprawy sądowe? Dlatego też starannie zacierają ślady, wiedzące od dziecka do — przypuszczalnego ojca. Pater incertus — stwierdzili już najlepsi prawnicy, jakimi byli Rzymianie.

I oto para skandynawskich uczonych prof. Bonnevie i p. Bucky, chcą wydrzeć i wywlec na światło dzienne to, co mądra natura uważała za wskazane osnuć mrokami nieprzenikliwymi...

Czy się to udało? Dr. Schreiber kierownik węgierskiego urzędu rejestracji ludności i powaga na polu daktyloskopii — powiada: nie! Nie udało się i nigdy się nie uda daktyloskopijnie dowieść synostwa i ojcostwa, dowieść wogóle pokrewieństwa krwi dwóch osobników.

Na budapeszteńskiej klinice uniwersyteckiej czyniono próby z bliźniakami; okazało się, że każdy miał inny rysunek linii, papilarnych, a również każdy miał odrębny rysunek od linii papilarnych rodziców.

Inspektor policji w Rotterdamie, Tass zbadał odbitki palców trojaczek; były one do siebie ludzako podobne; nie można było wprost dzieciaków od siebie rozoznać — a jednak odbitki ich palców różniły się zasadniczo, właśnie tylko te odbitki były różne. A przecież chyba te trojaczki miały jednego ojca..

Szef biura daktyloskopijnego węgierskiego ma w swym albumie kolekcje odbitek, pochodzących od trzech generacji rodzin handyckich — ale nigdy nie udało się na tej podstawie dowieść „podobieństwa rodzinnego“.

Jaki z tego wniosek? Dr. Schreiber stanowczo obala tezę, postawioną przez prof. Bonnevie i p. Bucky i ostrzega przed ustaleniem związków rodzinnych zapomocą daktyloskopii.

Natura — powiada on — chce w interesie spokoju ludzkości, by ta sprawa pozostała nierozstrzygnięta; nie chce ona, by ojciec z lupą w ręku i w towarzystwie daktyloskopa czekał przed salą w której dokonuje się misterjum narodzin; nie chce, by matka drżała na myśl o zdradliwym rysunku mogącym ujawnić tajemnicę jej serca.

Anegdoty historyczne.

Znany francuski komunista Rappaport, ma tak nieszczęśliwy wygląd, że słusznie, czy niesłusznie, zawsze odnosi się wrażenie, że jest on nie umyty. Pewnego razu jeden z kolegów w parlamencie, uderzając go po ramieniu rzekł:

— Wiesz co, Rappaport, mógłbyś się jednak kiedy wykapać.

— Ależ ja się kąpię codziennie, mój drogi.

— Ha, w takim razie powinienes wreszcie raz zmienić wodę.

**

Bolszewicy przywódcy rozmawiają pomiędzy sobą o kwestji wzajemnego stosunku płci. Wreszcie Radek powiedział:

— Cała sprawa przedstawia się zupełnie prosto. W zamierzchłych czasach panował matrijarchat, potem przyszedł patrijarchat, a dzisiaj mamy sekretariat.

**

Lloyd George, jest jak wiadomo, przeciwnikiem emancypacji politycznej kobiet, znany on jest również ze swego ciętego dowcipu. Pewnego razu, a było to jeszcze przed wojną, wygłosił on przemówienie agitacyjne, w którym wypowiedział cały szereg złośliwości pod adresem bojowniczek o polityczne prawa kobiet. Nagle jedna z sufrażystek przerwała jego przemówienie okrzykiem:

— Gdyby pan był moim mężem, ośmiałabym pana!

— Gdyby pani była moją żoną — odrzekł Lloyd George, — to ja bym się sam otrul.

W czasie londyńskiej konferencji zwołanej celem przeprowadzenia planu Dawesa, pewien znany skrajnie lewicy polityk niemiecki spotkał jednego ze swoich ministrów na schodach w hotelu Ritza.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć — zapytał minister — gdzie tutaj jest toaleta?

— Jeżeli pan pójdzie na prawo, potem na lewo, potem znowu na prawo, to zobaczy pan drzwi z napisem „gentle men“, ale to nic nie szkodzi i tak może pan tam wejść.

Król Albert na motocyklu legitymował się żandarmom.

Król Albert belgijski, pragnąc dać przykład oszczędności, używa obecnie często, zamiast samochodu, motocykla, odbywając na nim wędrowki samotne z zamku swego do Brukseli i odwrotnie.

W tych dniach — opowiada „New York Herald“ — król wracał w ten sposób z Brukseli do swego zamku Ciergnon gdy na drodze zatrzymali go dwaj żandarmi, żądając okazania świadectwa z opłaty nowego podatku, nałożonego na motocykle.

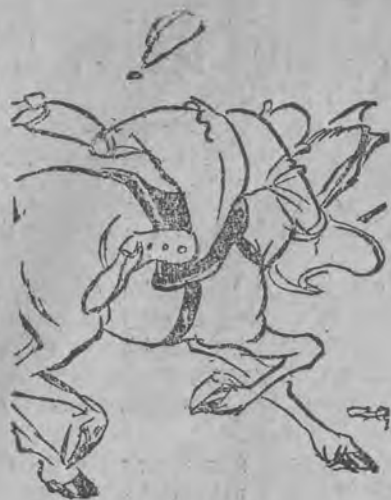
Król spełnił to żądanie i podał żandarmom zaświadczenie, które miał w kieszeni.

Można sobie wyobrazić twarze żandarmów na widok wypisanych na zaświadczeniu słów: „Albert król belgów“

Obaj stróże bezpieczeństwa wyprostowali się po wojskowemu i, salutując zwrócili zaświadczenie królowi, który, dosiadłszy motocykla, ruszył w dalszą drogę.

Największa sensacja Łodzi

Koszutski Girls



Jeździec: Zastanawia mnie tylko jedno... Gdzie koni nauczył się tańczyć charlestona?...

— No, już przestałeś, smarkaczu, płakać?...
— Nie... Ja tylko troszkę odpocznę..

Sądny dzień w mieszkaniu p. Włodarczyka

sprawili: trzech członków rodziny Bartosiak i T. Taszkiewicz.

Łódź, 12 sierpnia.

W ciężkich opresjach znalazł się wczoraj p. Antoni Włodarczyk, zamieszkały przy ulicy Fabrycznej 5. O godzinie 10 wieczorem usłyszał na schodach gwar głośnych rozmów.

Ktoś energicznie zapukał do drzwi.

Włodarczyk otworzył. — W tej chwili do pokoju wtargnęło trzech mężczyzn oraz jakaś niewiasta, wszyscy uzbrojeni w grube pałki.

— A więc jesteś nareszcie! — zawo-

łał z triumfem jeden z nieproszonych gości.

Włodarczyk zbladł śmiertelnie.

Poznał bowiem w mówiącym swego zaciętego wroga.

Widząc, iż przybyli nie zdradzają pokojowych zamiarów, Włodarczyk począł wołać o pomoc.

Jeden z przeciwników zakneblował mu usta ręką, a pozostali poczęli go okładać pałkami.

Jeden z awanturników wdarł się do pokoju sublokatorki Włodarczyka, Stanisławy Breś, którą potłukł niemiłosiernie.

Zajście zlikwidowała policja.

Jak się okazało, napastnikami byli: Teodor Tomkiewicz oraz Błażej, Leon i Apolonja Bartosiak.

Oszust z Łodzi otruł całą rodzinę!

Strzec się pseudo Jana Gołębiowskiego, który grasuje po wsiach i miasteczkach

i udając wielkiego podróżnika, okrada ludzi.

Radomsko, 12 sierpnia.

Do sołtysa wsi Bojanowo Małe, powiatu radomskiego, przybył wczoraj jakiś osobnik, który poprosił go o udzielenie noclegu.

Podał się on za Jana Gołębiowskiego z Łodzi i w celu stwierdzenia tożsamości przedstawił książeczkę wojskową.

Na zapytanie sołtysa, skąd znalazł się we wsi, Gołębiowski odpowiedział mu, iż odbywa pieszo podróż po całej Polsce.

Zwiedził już Galicję, znaczną część b. Kongresówki, a ponieważ czuje znaczne przywiązanie do ludu wiejskiego, chętniej się zatrzymuje dla odpoczynku w zagrodach włościańskich, niż w miejskich, eleganckich hotelach.

Po kilku godzinach, spędzonych u sołtysa, podróżnik udał się z listem polecającym do jednego z zamożniejszych włościan miejscowych, Mateusza Skowińskiego.

Przyjazdem podróżnika zainteresowała się cała wieś. W mieszkaniu Skowińskiego zgromadzili się niemal wszyscy gospodarze.

Gołębiowski wobec liczego audytoryum począł opowiadać swoje przygody. Krwawe walki z bandytami, tajemnicze przejścia w Warszawie i Gdańsku — fascynowały zgromadzonych słuchaczy.

Wieczorem goście rozeszli się i w mieszkaniu pozostali jedynie małżonkowie Skowińscy, oraz czworo dzieci.

Gołębiowskiego zaproszono do stołu na kolację.

W pewnej chwili, gdy Skowińscy oddalili się na chwilę od stołu, podróżnik wyjął szybko z kieszeni buteleczkę i wlał jakiś płyn do szklanek herbaty.

Czynność tę zauważyła jedna z córek Skowińskiego, lecz nie powiedziała o tem rodzicom. Po wypiciu herbaty, cała rodzina Skowińskich uczuła gwałtowne bóle żołądka.

Gołębiowski oświadczył wówczas, iż był swego czasu felczerem i udzielił im pomocy.

Udając, iż szuka w swej torbie lekarstw, czekał na chwilę, gdy trucizna, którą wlał do herbaty, wywołała odpowiednie skutki.

Rzeczywiście, po kilku minutach, Skowińscy i ich dzieci, zapadli w jakiś dziwny sen.

Korzystając z tego, „podróżnik“ zabrał się do pracy. Wydobył z piwnicy zakopane tam srebrne ruble rosyjskie, pierścienki i kolczyki, spakował bardziej wartościowe rzeczy i ulotnił się z zdobyczą w niewiadomym kierunku.

Gdy po dwóch godzinach w mieszkaniu Skowińskich zjawił się sołtys, który przyszedł odwiedzić „podróżnika“ — cała rodzina pogrążona była we śnie.

Sołtys przekonawszy się, iż dokonano rabunku — zawiadomił posterunek policjiny.

Skowińskich przewieziono do szpitala,

gdzie odzyskali przytomność. Wobec tego, iż stwierdzono objawy zatrucia jakąś nieznaną trucizną — przepłukano im żołądki.

Za zbiegłym oszustem wysłano listy gończe.

Zawiadomiona o powyższym policja łódzka, stwierdziła, iż w mieście na-

szem zamieszkuje rzeczywiście Jan Gołębiowski, lecz niema on nic wspólnego z tajemniczym rabunkiem we wsi Bojanowo.

Gołębiowski przed kilku tygodniami zgubił książeczkę, która dostała się do rąk jakiegoś opryszka.

„Zostawia pan żonę samą w domu i chce pan, żeby ona pana nie zdradzała?...“ —

tłumaczył się młody donżuan, przyłapany na gorącym uczynku.

MAŻ UZNAŁ TEN POWÓD ZDRADY ZA NIEWYSTARCZAJĄCY I SPOLICZKOWAŁ NIEFORTUNNEGO MŁODZIEŃCA.

Łódź, 12 sierpnia.

Małżeństwo w dzisiejszych czasach przypomina pod pewnymi względami niepewną tegoroczną pogodę.

Dziś może być słonecznie i ładnie, a jutro nagle niebo zakrywa się ołowiane mi chmurami: ni stąd ni zowąd powstaje wielka burza, spada ulewny deszcz przekleństw, rozlegają się grzmoty lamanych krzesel i tłuczonych naczyń ku chennych.

W małżeństwie tak samo jak w bieżącym lecie — nic nie można przewidzieć.

Pożycie małżeńskie państwa B. w jednym z domów przy ulicy Przejazd zapowiadało się całkiem pomyślnie.

Sąsiedzi podziwiali nawet wyjątkową harmonię, panującą w rodzinie, miłość, łączącą męża i żonę, stosunki między rodzeństwem, niepozostawiające nic do życzenia.

Słowem — wszyscy uważali państwo B. za wzór zgodnego małżeństwa

i niejedna rodzina życzyła sobie podobnego spokoju, niezmaconego najmniejszą nawet sprzeczką lub nieporozumieniem.

Młodych małżonków widziano za-

wsze razem na ulicy, w teatrze lub w towarzystwie i nikt nie przypuszczałby nawet, że pani B. zdolna byłaby, pomimo swej urody, do zdrady małżeńskiej.

Wypadek, jaki zdarzył się przed nie dawnym czasem, przekonał sąsiadów, że mniemania ich były conajmniej przedwczesne.

Pan B. miał jedną wadę. Grał w karty. Często wieczorami zapraszał do siebie znajomych i do późnej nocy zabawał się „szmendeferkim“ lub „telefonem“.

Żona nie brała udziału w grze karcianej, wolała przyglądać się grającym lub spędzać czas na rozmowie z sąsiadkami.

Zdarzyło się dnia pewnego, że pan B. przegrał większą sumę pieniędzy i dnia następnego postanowił odegrać się za wszelką cenę.

Ponieważ stali towarzysze gry zebrali się tego wieczoru

w mieszkaniu jednego z sąsiadów, pan B. oświadczył żonie, że będzie musiała wieczór spędzić sama w domu.

Tak się też stało. Pan B. poszedł do sąsiadów, pozostawiając żonę w domu.

Tym razem powodziło mu się świet-

nie. Pan B. palił jednego papierosa za drugim i zgarniał pieniądze do swej kieszeni. W pewnej chwili zabrakło w towarzystwie papierosów. Była

godzina 12-a w nocy.

Pan B. przypomniał sobie, że w domu ma jeszcze kilka paczek papierosów. Posłał więc syna sąsiada, uprzedzając go, by pukał cicho, nie budząc ze snu żony.

Chłopiec wrócił po chwili, oświadcza- jąc, że pukał głośno i

nikt mu nie otworzył,

słyszał tylko za drzwiami szczerkanie „Hektora“, psa państwa B.

Pan B. zaniepokojony tym wypadkiem przeprosił towarzystwo i udał się do swego mieszkania.

W chwili, gdy wstępował na schody usłyszał z góry cichy szept rozmowy i jednocześnie drzwi jego mieszkania otworzyły się, przyczem jakiś młodzieniec począł szybko zbiegać ze schodów.

Pan B. zatrzymał go i siłą wciągnął na górę do mieszkania. Pani B. w negliżu, udawając Bogu ducha winną ko biętę, zaprzeczała jakoby mężczyna ów wyszedł z ich mieszkania, lecz pozostawiona, niestety, przez zapomnienie laska w kurtyarzu

zadała kłam jej obronie.

Pan B.

spoliczkował młodzieńca

i zrzucił go ze wszystkich schodów. Oczywiście, że do sąsiadów p. B. już nie wrócił i w domu rozpoczęła się awantura.

Nazajutrz, gdy pan B. wracał do domu na ulicy

podszedł do niego ów niefortunny młodzieniec

i uderzywszy pana B. laską, krzyknął: — Zostawia pan młodą żonę w domu samą i chce pan żeby ona pana nie zdradzała?...

Wczoraj sąd rozpatrywał właśnie tę sprawę i pan Leon K., oskarżony o pobicie pana B. na ulicy, skazany został na 3 dni aresztu lub zapłacenie 20 złotych kary.

Od Kupfermana do Fisza

wędrował pieprz z mąką i okazało się, że niewinnych było aż trzech, a winowajca tylko jeden.

Łódź, 12 sierpnia.

Przy Starym Rynku 9, mieści się hurtowy skład kolonialny, należący do A. Kupfermana.

Pewnego dnia w godzinach rannych p. Kupferman otwierając swój sklep, skonstatował, iż odwiedził go w nocy „goście“, którzy zabrali ze składu kilka worków pieprzu i mąki — ogólnej wartości 4.900 złotych.

Po kilku dniach natrafiono na ślad włamywaczy. W mieszkaniu niejakiego Ajzmana znaleziono artykuły kolonialne pochodzące z kradzieży.

Ajzman oświadczył, iż mąkę i pieprz otrzymał od malarza Szyma.

Szym oświadczy znow, iż za pracę u niejakiego Arona Łęczyckiego, otrzymał artykuły kolonialne tytułem wynagrodzenia.

Aron Łęczycki powołał się znow na Majera Fisza.

I oto cała ta czwórka zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych sądu pokoju VIII okręgu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał Ajzmana na 8 miesięcy więzienia, pozostałych zaś oskarżonych uniewinnił.

Największa sensacja Łodzi

Koszutski Girls

SIERPIEŃ

12

CZWARTEK

Dziś Kary
Jutro: H. politaWschód słońca o g. 4.03
Zachód o g. 7.22
Wsch. księżycy o g. 1.51
Zachód o g. 5.28
Długość dnia o g. 16.30
Ubyło dnia 1.31

— Kiedy pan stał ostatnim razem przed sądem?...
— Przed dwudziestu laty.
— Co pan robił przez ten czas?..
— Siedziałem w więzieniu...



Pani się kapie...

Pani Jadzia dzwoniła już do mnie kilkakrotnie i prosiła, żebym ją odwiedził.

Wczoraj postanowiłem spełnić prośbę pani Jadzi i udałem się do jej mieszkania w celu złożenia wizyty.

Wszedłem na drugie piętro i zapukałem do drzwi. Nikt nie otwierał. Zapukałem po raz drugi. Po dłuższym czekaniu usłyszałem zbliżające się z dalszych pokoi kroki i po chwili drzwi się otworzyły.

Na progu ukazała się postać służącej.
— Przepraszam, czy pani w domu?..
— Nie... Pani się kapie...
— W takim razie przepraszam — rzekłem. — Przyjdę za godzinę...

Wyszedłem na miasto, wstąpiłem do cukierni, wypilem dwie szklanki herbaty, przeczytałem wszystkie łódzkie, warszawskie i krakowskie pisma, zrobiłem awanturę dwóm gościom, którzy nadebrnęli mi na nogę, pokłóciłem się z kelnerem, za podanie zimnej herbaty i ciepłej wody sodowej, potem wyszedłem na ulicę, obejrzałem wszystkie obrazki przed kinematografami i udałem się w stronę domu, gdzie mieszkała pani Jadzia.

Pukałem znowu pół godziny. Nareszcie otworzyła mi drzwi ta sama służąca.

— Przepraszam, czy pani w domu?..
— Nie... — odpowiada służąca — pani się kapie...

Żdziwiło mnie to trochę, nie przypuszczałem bowiem, ażeby kobieta mogła być aż tak brudna i postanowiłem przyjść nazajutrz.

Dziś właśnie przed południem zapukałem po raz trzeci do mieszkania pani Jadzi.

Pukałem bez przerwy trzy kwadransy.

Drzwi otworzyła służąca.
— No, teraz chyba zastałem już panią w domu?... — pytam wchodząc do kurytarza i zdejmując palto.

— Nie, Pani się kapie...
Sądziłem, że mam do czynienia z czło-
wiekiem niepoczytальnym.

— Jeszcze się kapie?... — zapytałem zdenerwowany. — Jak długo pan się będzie kąpał?...

— Cztery tygodnie.
— Cztery tygodnie?!..
— Tak...
— W wannie?..
Nie... w Cieclocinku...

Przerobił — Bolski.

Ohydna zbrodnia wiarołomnego kochanka. Uwiódł i porzucił kochankę, a dziecko swe bestjalsko udusił i ukrył na strychu

Radomsk, 12 sierpnia.

Piękna Stefcia Banasiak, pracująca w jednej z fabryk w Radomsku miała niezwykle powodzenie u chłopców. Była ona istotą tak uroczą, że towarzysze pracy oprzeć się nie mogli wrażeniu, jakie na nich czyniły jej wdzięki.

Wśród pracowników biurowych był jeden, który na dziewczynie wywarł po tężne wrażenie. A i on do panny Stefci pałał namiętnością.

Inteligentny i przystojny buchalter wkrótce na zabój rozkochał w sobie naiwną dziewczynę. Między dwojgiem młodych doszło do bliskich stosunków... Ostrożna Stefcia, mimo uszu puszczającej dotychczas wszystkie propozycje i solenne przyrzeczenia małżeństwa, była szych na jej wdzięki młodzieńców, tym razem pod wpływem nurtujących ją uczuć, uległa błaganiom kochanka.

Miłe złego początki.

Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny. Wkrótce gibka postać Stefci uległa zdeproporcjonowaniu, co było następstwem częstych jej wizyt u „wysoko postawionej osoby”. Teraz młodzieńiec rzadziej już obcował z kochającą go do utraty zmysłów dziewczyną. Na zapytania Stefci, czy ją kocha, dawał wprawdzie jeszcze potwierdzającą odpowiedź, lecz brzmiała ona jakoś blade, nieszczerze... Aż raz wśród robotników fabrycznych rozeszła się wiadomość, że „Stefa się rozsypała”. Istotnie tak było — dziewczyna urodziła dziecko.

Spadła maska obłudy.

Po przebytej z tego powodu słabości przyszedłszy do zdrowia, Stefcia zaży-

dała od swego kochanka spełnienia obietnicy ożenku. Lecz Stanisław Głowiński wrzucił ramionami i oświadczył, niewierzącej własnym uszom dziewczynie, iż nie sądził, że aż do tego stopnia jest głupia.

W fabryce, gdzie stała po chorobie do pracy z powodu jej niezaszczytnego macierzyństwa wytworzyły się dla niej wprost okropne warunki. Towarzysze pracy przy każdej sposobności chłostali ją bolesnymi drwinami.

To zmusiło ją do porzucenia pracy. Cierpiąc niedostatek, zwróciła się do wiarołomnego kochanka z żądaniem pieniędzy na utrzymanie dziecięcia. Ale spotkała ją bezwzględna odmowa. Wówczas, chcąc dziecę swe ratować od głodu, wniosła przeciw Głowińskiemu skargę do sądu.

Zbrodnia.

Otrzymałszy pozew sądowy, Głowiński w obawie konsekwencji postanowił nie dopuścić do głównej rozprawy. W myśl powziętego planu przyjął inną taktykę względem zdradzonej kochanki. Począł jej okazywać troskliwość, udając jednocześnie miłość do dziecka. Drobne mi datkami pieniężnymi uspiwszy czujność dziewczyny, sprawił, iż poczęła znowu bywać w jego kawalerskim mieszkaniu, przy jednoczesnym wycofaniu skargi ze sądu.

Przed kilku dniami Banasiakówna, jak zwykle, wraz z dzieckiem przybyła do mieszkania kochanka. Dziecko brała ze sobą na jego żądanie, co również leżało w planach obłudnego młodzieńca. Tu Głowiński poprosił ją, by załatwiła mu na mieście pewien sprawunek.

Zostawiwszy pod jego opieką dziecko, wyszła spełnić życzenie kochanka. Któż jednak opisze jej przerażenie, gdy po godzinnej nieobecności, po powrocie drzwi mieszkania kochanka zastała zamknięte. Znikł jak kamfora wraz z dzieckiem.

Po długim bezskutecznym pukaniu dziewczyna udała się do komisariatu policji, gdzie z płaczem opowiedziała o szalonym wypadku.

Dopiero nazajutrz odnaleziony przez policję w biurze, Głowiński z udanym oburzeniem oświadczył, że nie absolutnie nie wie o niczem. Ani Banasiakówna była dnia poprzedniego u niego, ani pod opieką jego pozostawiła swe dziecko.

Przytrzymano go w areszcie i wszczęto energiczne śledztwo. Wyniki śledztwa są wprost sensacyjne. Oto wśród rupieci, znajdujących się na strychu domu, zamieszkałego przez Głowińskiego, znaleziono dziecko Banasiakówny, zawinięte w starą koszulę. Śmierć niemowlęcia nastąpiła skutkiem uduszenia.

Ohydnej zbrodni dokonał Stanisław Głowiński, pragnąc w ten sposób uniknąć kosztów na utrzymanie dziecięcia.

HUMOR I SATYRA.

W RESTAURACJI

Gość do kelnera: — Nie jestem zadowolony z obsługi. Dlaczego pan podał rybę przed mięsem?

— Bo powiem panu poufanie, że ryba już nie mogła dłużej czekać.

Mąż-truciciel przed sądem 6 lat ciężkiego więzienia za 2 próby zglądzenia żony.

Do sądu najwyższego doszedł zawity proces Feliksa Michalak, oskarżonego o dwukrotne usiłowanie otrucia żony swej Władysławy.

Michalakowie posiadają zamożną gospodarstwo w Jednorogach, powiatu przasnyskiego. Żyli ze sobą dość zgodnie, choć cała okolica wiedziała, że Michalak utrzymuje bliższe stosunki z sąsiadką, Heleną Bojarską.

Któregoś dnia uprzejmy małżonek so-
wicie osłodził żonie herbatę przy kolacji. Zwróciła ona jednak uwagę na dziwną gorycz płynu i wylała go do miseczek, gdzie zbierano jado dla psa.

W nocy pies zdechł.
Kobieta nic o tem nikomu nie mówiła i być może zbrodniczy zamach uszedłby trucielowi bezkarnie, gdyby nie drugi nieszczęśliwy psiak, który śmiercią swą przyczynił się do wykrycia niec-
nego zamachu.

Michalakowa była w poważnym stanie. Mąż oświadczył jej, że nie chce mieć dzieci i zażądał, by zażyła jakiejś proszki. Po dłuższym wzdarganiu, nie-

przeczuwająca podstępni niewiasta przyjęła dwie pigułki w opłatkach, poczem wyszła do sąsiadów. Tam schwyciły ją straszliwe boleści i torsje. Natychmiast posłano po lekarza.

Tymczasem pies gospodarczy, który oczyścił z podłogi ślady zasłabnięcia Michalakowej, począł również wic się w boleściach i wkrótce zdechł.

Sekcja zwłok psa wykazała obecność poważnej dawki strychniny.

Michalak został aresztowany. Nie przyznawał się do winy, dowodząc, iż dał żonie proszki chininy.

Ekspert sądowy stwierdził, że uszkodzona uratowała jedynie zastosowanie przez męża zbyt silnej dawki trucizny, gdyż było to przyczyną torsji.

Sąd okręgowy skazał oskarżonego na 1 rok więzienia, lecz urząd prokuratorski wniósł apelację. W drugiej instancji skazano truciela na 6 lat ciężkiego więzienia.

Wyrok ten został wkrótce zatwierdzony przez sąd najwyższy.

Grafomani wszystkich krajów piszą powieści, dramaty, komedje które nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Ciekawe dokumenty ludzkie znaleźć można w archiwum teatrów, gdzie wśród stosów rachunków i próśb, dawno złożonych ad acta, leżą tysiące sztuk teatralnych, którym nigdy nie dane było ujrzeć światła kinkietów.

Jak wielką jest produkcja autorów dramatycznych świadczy fakt, że do jednego z berlińskich teatrów nadesłano od r. 1913 do 1925 — 4.629 sztuk, w tym samym okresie czasu inny teatr, na leżący do produkujących scen berlińskich, zanotował 13.000 sztuk teatralnych, co daje przeciętnie 3 sztuki dziennie.

Jakie kwestje, jakie zagadnienia poruszały umysły przed wojną, podczas wojny i w chwili obecnej?

Otóż sztuki z przed wojny dotyczą przeważnie zagadnień społecznych i psychologicznych, przeważają dramaty rodzinne i utwory fantastyczne.

Z chwilą wybuchu wojny dotychczasowe kwestje stają się blade, jest tylko jeden temat — wojna.

Dziwnie podzielała psychoza wojny na na płodność autorów dramatycznych: gwałtownie wzmożła twórczość pisarską, wbrew przysłowiu, że inter arma silent musae.

Około roku 1917 odczuwać się daje zmęczenie wojną: mniej już bohater-
skich nastrojów, wracają tematy psychologiczne baśnie teatralne, odrywają-
ce myśl od rzeczywistości.

Wracają zagadnienia „przed wojny”, dominujące zaś już miejsce zajmuje dramat kryminalny.

Krzywa odpowiadająca tematowi sztuk dramatycznych idzie od zagadnień społecznych i psychologicznych, po przez historyczno-partijotyczne i rewolucyjne aż do sensacji, która w końcu zaplanowana jest bezwzględnie.

Kim są twórcy tych dzieł, skazanych na zapomnienie?

Otóż z pośród stu „dramatów” jest co najmniej 95-ciu obcych scenie, rekrutujących się z najróżniejszych warstw, począwszy od naiwnej pensjonarki, a skończywszy na emerytowanym urzędniku.

Jest to więc cała armia zapoznanych „twórców” — grafomanów.

Dokąd pójść wieczorem?

„CAŁA ŁÓDŹ MÓWI O TEM”.

Brawurowa gra pp. Szuberta i Mrozińskiego i Wilezkowskiego wywołuje nieustanne salwy śmiechu na widowni. Kreacja pań Miłkowskiej Dunajewskiej oraz reszty zespołu znajdują niemięjsze uznanie wśród publiczności, pobudzając widzów do gromkich oklasków przy otwartej scenie.

Po likwidacji strajku tramwajowego, powrót tramwajami zapewniony.

Początek o godz. 8 min. 45.

Największa sensacja Łodzi

Koszutski
Girls

TRAGEDJA LEKARZA

Poświęcił jednego chorego dla zdrowia sześćdziesięciu innych

— i sam sobie odebrał życie.

Oryginalny dramat rozegrał się w Oporto w Portugalji, w szpitalu miejskim. Przed kilku dniami jeden z bliskich przyjaciół doktora Flutosa, lekarz owego szpitala, otrzymał zagadkowy list. Dr. Flutos oskarżał się w nim o popełnienie jakiegoś zbrodni, która go skłania do odebrania sobie życia. Prosił następnie o zachowanie tajemnicy i donosił, że ze względu na swych sędziwych rodziców nadaje samobójstwu pozory śmierci natu-ralnej.

Z powodu opóźnienia poczty list ten doszedł adresata dopiero dnia następnego. Ów, po jego otrzymaniu, pobiegł bezzwłocznie do mieszkania przyjaciela. Zastał tam już lekarza i komisarza policji. Na stole leżała kartka, skreślona przez d-ra Flutosa, zawierająca te kilka słów:

— Anewryzm serca, umieram. Ponieważ istotnie koleżdy i przyjaciele zmarłego wiedzieli, że dr. Flutos cierpiał na serce, zgon jego nie wywołał żadnych podejrzeń i pogrzeb odbył się bez żadnych przeszkód.

Zeznania zmarłej chorej. Przyjaciół zmarłego tragicznie lekarza zachował narazie jego list w tajemnicy, ale przeprowadził dyskretnie śledztwo w szpitalu na oddziale, gdzie ordy nował dr. Flutos.

Personel szpitalny nie mógł dostarczyć mu żadnych bliższych wyjaśnień. Natomiast pewna chora, zajmująca łóżko nr. 17, zauważywszy go na sali, i wiedząc, że liczył się do bliskich przyjaciół lekarza, udzieliła mu sensacyjnych rewelacji o tajemniczych przygodach śmierci d-ra Flutosa, przypisując ją jednak również atakowi serca wskutek silnego wzruszenia.

Na kilkanaście dni przed śmiercią dra Flutosa na oddział jego przywieziono starą pijaczkę, która upiwszy się upadła tak nieszczęśliwie, że zimała nogę. Po zestawieniu i zabandażowaniu nogi ułożono chorą na łóżku nr. 18.

Chora, przyzwyczajona do alkoholu, odczuwała silnie jego brak i z tego powodu zachowywała się hałaśliwie, nie dając spać po nocach innym chorym, których było sześćdziesięciu na sali.

Dr. Flutos przepisał jej jakiś środek nasenny, ale ten po kilku dniach przestał działać i chora po dawnemu zatrzymała spokój chorem. Dr. F. zaproponował pewnego dnia lekarzowi naczelnemu wstrzykiwanie pijaczce morfiny, ale tamten oświadczył, że chora cierpi na serce i że użycie morfiny, zwłaszcza po niedawnej operacji mogłoby spowodować śmierć. Natomiast zażądał od administracji szpitala przeniesienia chorej do osobnego pokoju.

Administracja, pozostająca w cichej walce z naczelnym lekarzem, nie śpieszyła się jednak z wykonaniem polecenia. Chora z łóżka nr. 17 była świadkiem owej rozmowy obydwu lekarzy, a kiedy w kilka dni później wszyscy chorzy skarżyli się lekarzowi ordynującemu na bezsenność z powodu zachowania się pijaczki, dr. Flutos zapewnił ich, że chora odąd będzie spała spokojnie.

Zauważyła, że w chwili później lekarz zbliżył się do łóżka nr. 18 i chorej zrobił jakieś zastrzyknięcie. Powtarzał je co wieczór jeszcze przez kilka dni. Pijaczka spała spokojnie, a wskutek tego sześćdziesięciu innych chorych mogło spać również.

Po kilku dniach jednakże chora zmarła. Jej sąsiadka zeznała, że kiedy naza jutrz po jej śmierci zawiadomiono o tem d-ra Flutosa, ten zbłądł i chwycił się za poręcz łóżka.

Zeznania chorej łóżka nr. 17 zaprotokółowano i sprawę całą oddano do rozpatrzenia izbie lekarskiej.

Chłosta publiczna za dręczenie żony.

Pięćdziesiąt uderzeń w obecności kilkuset kobiet.

Szeryf Potte z Baltimore właściciel wcale okazalego brzuszka i złotych okularów na nosie słynie nie tylko z surowych wyrobów, ale również ze stosowania własnego kodeksu.

W tych dniach stanął przed surowym sędzią James Kingsmore, oskarżony o wielokrotne znęcanie się nad swoją żoną. Kingsmore uważał za swój święty obowiązek udowodnić dotkliwymi razami przewagę mężczyzny nad kobietą.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd uznał mistrza Kingsmora winnym zbrodni dręczenia żony i ogłosił wyrok: „Obwiniony, który źle się obchodzi

ze swą żoną zasługuje aby postąpiono z nim tak samo, jak on postępował ze swą małżonką. Wobec tego zostaje skazany na 50 uderzeń, a wyrok zostanie natychmiast wykonany na podwórzu sądowym“.

Mimo protestu i odwoływania się na ustawę, która kar cielesnych nie przewiduje, skazańca wyprowadzono przemocą i sam szeryf wymierzył mu nahażem o dziesięć ramionach zakończonych kulkami ołowianymi, sprawiedliwość.

Ekzekucji przypatrywało się paręset kobiet bardzo uszczęśliwionych z wyroku.

Atak wściekły po ślubie.

Tragedja młodej amerykanki.

Pannie Eleonorze Brookman z Filadelfji przywieziono w podarunku z Dalekiego Wschodu przepięknego kota — angora.

„Pan Tomy“ stał się ulubieńcem domowników i przywiązał się do swej właścicielki.

Sypiał z nią w jednym łóżku i jadł z jednego z pania talerza.

Pewnego dnia „Tomy“ ugryzł w palec swą właścicielkę, a skarcony za taką niewdzięczność zniknął z domu.

Panna Brookman zalewała się łzami, wobec ważnych jednak wypadków życiowych zapomniała o stracie.

Przy uczcie weselnej odczuła panna młoda ból głowy. Nie mogła dotrzeć do końca i udała się do swej sypialni.

Tę niedyspozycję uważano za objaw nerwowy i nie przywiązywano do niej większej wagi.

W kilka godzin potem nastąpił jednak atak.

Wezwany lekarz stwierdził wściekłość i młodszą żonę odwiedzono do sanatorium, gdzie zmarła wśród strasznych męczarni.

Spowiedź przez telefon.

Ktoby w Londynie zażądał przez telefon numeru Est 05-48, ten po chwili usłyszysz następującą odpowiedź:

— Tak, to ja, co ci dolega moje dziecko?

Na drugim końcu druta znajduje się przez cały dzień pewien pastor, który wpadł na oryginalny pomysł spowiadania przez telefon. Pastor nigdy nie zapytuje o nazwisko grzesznika i podobno jego telefon przez cały dzień nie próżnuje.

Miasto młodocianych zbrodniarzy.

Wynaturzony projekt bolszewicki wielkiego osiedla dzieci.

Jednym z ostatnich eksperymentów apostołów bolszewizmu, jest wybudowanie miasta dla dzieci.

O mieście tem pisze dr. Edward Powow w angielskim czasopiśmie „Era“.

W pobliżu Moskwy zbudowano ogromne, bardzo prymitywne urządzone baraki, w których umieszczono około 5000 dzieci, chcąc je wychować w duchu czystego komunizmu.

Założono dziecięcą gminę komunistyczną, zniesiono nadzór starszych i przymus szkolny.

Dzieci robiły co chciały, włóczyły się po sąsiednich wsiach i kradły, nie myły się całymi tygodniami, paliły pa-

pierosy i piły alkohol, nie rzadko również wstrzykiwały sobie kokainę.

Choroby weneryczne panowały nagminnie. Wynik tego wychowania był po dwóch latach przerażający.

Z 5000 dzieci znalazło się ostatecznie 91 procent w rozmaitych więzieniach sowieckich lub w szpitalach.

Dwunasto i trzynastoletni złośliwcy zachowują się w sposób bezprzykładnie cyniczny i są bardziej zepsuci niż wytrawni zbrodniarze starego regim'u. Nawet sowiecka „Prawda“ bezwzględnie odrzucająca burżujskie metody, nie może się zgodzić na ten sposób wychowania, nazywając miasto dzieci fabryką zbrodniarzy.

Największa sensacja Łodzi

Koszutski Girls

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

28) **JERZY BOLSKI.**

PALAC

6-ciu duchów

Błaszczyk udawał, że nazwisko Grzybka nie czyni na nim żadnego wrażenia.

— Więc powiada pan, że te plotki o duchach rozgłasza Grzybek... A poco on to robi?...

— Djabli go wiedzą... Ma w tem chyba jakiś cel... Ktoby tam wiedział o co mu chodzi...?

Ażebym nie wzbudzać żadnych podejrzeń, Błaszczyk przerwał rozmowę.

— Zostawmy sprawę duchów... Nas to niby obchodzić nie powinno... Ja do pana tylko mam jedną prośbę...

— Jaką?...?

— Wie pan, gdyby jakaś praca się na darzyła na cmentarzu... Czasy dziś są kiepskie, jak panu wiadomo... Niech pan o mnie nie zapomni... Ja tu często będę do pana przychodził... Dobrze?

— Dobrze, dobrze... Jeżeli co będzie dla czego nie?... Ten ma robić, czy tamten, to mi wszystko jedno...

— Doskonale... No, a teraz możebyśmy się tak napiłi, co?... Trzeba sobie przecież lyknać na powodzenie interesu, prawda?

Grabarzowi zaświecił oczka.

— No... niby wypić zawsze można... Udali się do karczmy. Przy kieliszku rozmowa poszła rażniej. Jak się później okazało grabarz był tu stałym gościem. Nazywali go wszyscy po imieniu — „Ignacy“.

Po wypiciu kilku kieliszków grabarz znowu zaczął opowiadać o swem życiu na cmentarzu.

Błaszczyk udawał początkowo, że go to bardzo mało obchodzi, potem jednak sam zadawał pytania, ażeby sprokować grabarza do wynurzeń.

— A czy dawniej był pan też grabarzem? — zapytał w pewnej chwili.

— Ktoby tam brał się do takiej służby — odrzekł Ignacy — Nie boję się niczego, bo ja, panie, 20 lat byłem stró-

żem w szpitalu warjatów, ale wie pan że taka służba cmentarna jest trochę przykra...

— Więc pan był stróżem w szpitalu warjatów?

— A jakże... Przez 20 lat...

— A gdzie mieści się ten szpital?...

— Będzie jakieś dziesięć kilometrów od Skworowa... Tam była praca... Dzień i noc trzeba było pilnować... Nie tak jak tutaj... Budzili pana nagle w nocy i trzeba było gonić, panie, pacjenta po ogrodzie, bo wyskoczył oknem... Bij się pan z warjatem, no?...

Ignacy wychylił jeszcze kieliszek i mówił dalej:

Ale z nimi można było sobie jeszcze dać radę... Zawsze wiadomo było z kim się ma do czynienia... Gorzej było z dyrektorem szpitala... To była najgorsza sprawa...

— No, co takiego?... — zdziwił się Błaszczyk, udawając zainteresowanego

— Już niby starszy człowiek, większy warjat niż jego pacjenci... Z nim nie mogliśmy sobie dać rady... Zamykał się w swoim gabinecie i czasem przez cały dzień nie wychodził... A kto ośmielił się bez pukania wejść do jego pokoju, nawy myślał mu od najgorszych i wyrzucał za drzwi... Służba bała się go jak ognia... Wszyscy przed nim uciekali...

— I dlatego odszedł pan z tego szpitala?...

— Przez niego... Wytrzymał dłużej nie mogłem. Myślałem, że sam zwaruję. A powiedziałem mu przed odejściem, że taki człowiek, jak on, nie powinien być dyrektorem szpitala, lecz pacjentem i w dodatku zamkniętym w oddzielnej celi... Gdy mu to powiedziałem, o mało nie cisnął we mnie krzesłem... Tak jest narwany...

Nalał sobie jeszcze kieliszek i ciągnął dalej:

— A bogaty jest... Nie brak mu pieniędzy... I ma krewnych bogatych... W Łodzi też bywa często u swego siostrzeńca, doktora Sylwina...

— U kogo?...

— U doktora Sylwina... To jest jego siostrzeniec...

Błaszczyk wypił kieliszek wódki, by ukryć zdenerwowanie.

— Wyjeżdżał do niego bardzo często... I doktor do niego przyjeżdżał... Opowiadali ludzie, że w tem było coś nieczystego... Zawsze coś być musiało... Różne plotki kursowały...

Ignacy umilkł. Napił się jeszcze wódki, otarł wasy, nachylił się do ucha Błaszczyka i szepnął z dwuznacznym uśmiechem:

— Obaj bardzo lubili dziewczynki...

DZIESIĄTA LISTA

zdobywców premji
dziesiątego bezpłatnego
konkursu „Expressu“.

50 kilo mąki.

1. Tokarski Władysław, Łagiewnicka 34

1 dolarówka.

2. Myszkowski Wojtuś, Zgierz, Królewska 4.

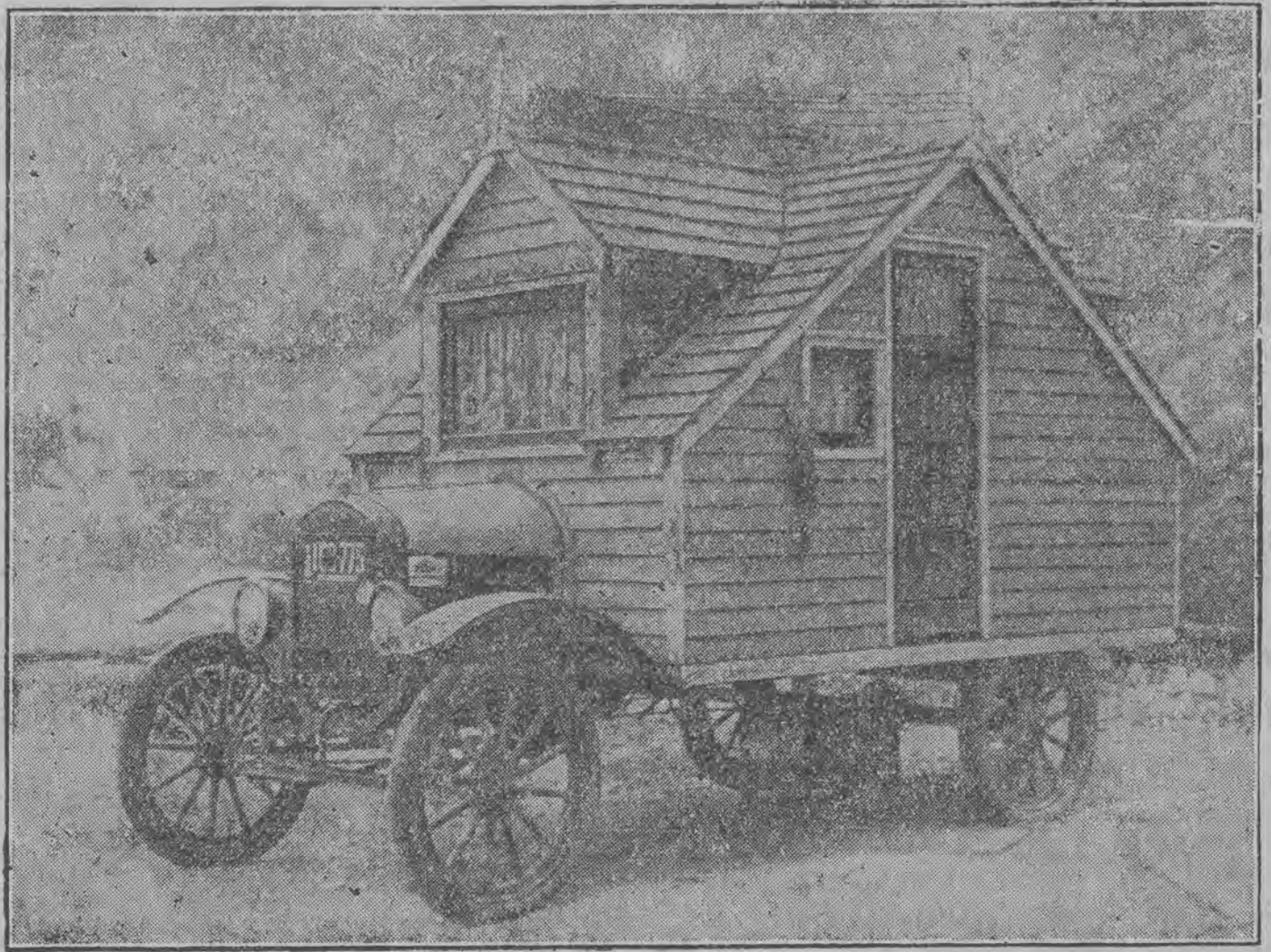
Po 1 zegarku.

3. Tokarski Andrzej, Płocka 4.
4. Szczepaniak Franciszek, Gdańska 4.
5. Lejmanowicz Jakub, Nowocegielniana 19.

Po 2 kilo mąki

6. Czubek Michalina, Szkolna 5.
7. Szczepaniak Stefania, Przędzalniana Nr. 85.
8. Majzels Józef, Nowomiejska 21.
9. Pawlak Zdzisław, Wiznera 15.
10. Rotenbergowa Rozalja, Nowocegielniana 7.
11. Szmit Wilhelm, Kilińskiego 166.
12. Rubaszkin Leon, Kilińskiego 44.
13. Wrześniowska Janina, Rzgowska 17.
14. Kowalczyk Tadzik, Ciasna 21.
15. Nagadowska Kazimiera, Brzezińska Nr. 74.
16. Sławińska Irena, Śląska 34.
17. Jakubowicz Helena, Kilińskiego 102.
18. Jakobs Józefa, Szkolna 5.
19. Chorąża Stasia, Tunelowa 7.
20. Sowiński Marcell, Sosnowa 5.
21. Cybruch Feliks, Włodzimierska 24.
22. Czurapik Dominik, Radwańska 44.
23. Zajdel Władysława, Rzgowska 41.
24. Kaplan Leokadja, Stare Rokicie.
25. Jankowska Apolonja, Młynarska 8.
26. Górecka Irena, Tunelowa 7.
27. Klauziński Feliks, Tunelowa 7.
28. Wolmanowa Eugenia, Narutowicza Nr. 41.
29. Winograd Antoni, Tomaszów Mazowiecki, Różniczna 7.
30. Ziembowski Roman, Lipowa 58.
31. Brzezińska Stefania, Napiórkowskiego 27.
32. Kaczmarek Marja, Poprzeczna 6.
33. Kowalski Bolesław, Kowieńska 18.
34. Goldenbaum Bolesław, Al. Kościuszki 32.
35. Michałowski Józef, Żytnia 9.
36. Świętochowski Bruno, Radwańska Nr. 19.
37. Ziółko Józef, Franciszkańska 73.
38. Majdzińska Helena, Napiórkowskiego 7.
39. Kubasik Stanisław, 4 Okr. Skł. Art., Radogoszcz.
40. Gepert Antonina, Wysoka 8.
41. Arlt Alfons, Żeromskiego 103.
42. Pawłowski Jan, Łagiewnicka 62.
43. Stasiak Daniela, Ogrodowa 27.
44. Borecki Józef, Składowa 13.
45. Jureczek Jan, Aleksandrowska 28.
46. Masielek Maryska, Karola 10.
47. Pinkus Gustaw, Al. Kościuszki 13.
48. Szwarchołc Ella, Przejazd 23.
49. Leszczyńska Helena, Zgierska 15.
50. Bemówna Jadwisia, Główna 24.
51. Kulkowski Jerzy, Drewnowska 64.
52. Głuchowska Helena, Zawiszy 39.
53. Bern Alfons, Rzgowska 35.
54. Szmit Marja, Piotrkowska 92.
55. Kryształówna Jadziunia, 6-go Sierpnia 32.
56. Michałak Antoni, Smugowa 10.
57. Pałuszek Władysław, Kilińskiego 129.
58. Caban Józefa, Wysoka 25.
59. Szymczak Józef, Krucza 5.
60. Pantel Cyteńska, Narutowicza 56.
61. Panewczyński Tadeusz, Narutowicza 61.
62. Heske Mieczysław, Marjańska 3.
63. Rogowski Józef, Nawrot 91.
64. Szyfmanówna Anna, Narutowicza 9.
65. Krzepicki Abram, Lipowa 58.
66. Kwiatkowski Leszek, Mickiewicza 7.
67. Borzecki Stanisław, Marysińska 18.
68. Bobka Cecylja, Zawiszy 9.
69. Zentkowski Leon, Piotrkowska 64.
70. Michalska Marianna, Wysoka 33.
71. Kornberg Teresa, Gdańska 46.
72. Kuchciak Franciszek, Ogrodowa 25.
73. Apelberg Bertold, Zawiszy 26.
74. Kamińska Regina, Jakuba 12.
75. Klajmanówna Genia, Żeromskiego Nr. 36.
76. Pieloski Bronisław, Al. Kościuszki 3.
77. Centner Olga, Ogrodowa 28.

Letnie mieszkanie... na aucie.



W Ameryce rozpowszechniły się obecnie „letnie mieszkania“ na samochodach. W mieszkaniach tych nie brak nawet aparatu radiowego...

GDZIE SPI JASKÓŁKA?

Uczony angielski twierdzi, że śpi lecąc.

Jaskółkę obserwowano nieraz już podziwając bajeczny jej lot; wcale jeszcze jednak nie rozstrzygnięto dotychczas długoletniego sporu, jaki istnieje między ornitologami, czy ten niestrudzony lotnik wraca co noc do gniazda, gdy chce spać, czy też nie?

Ornitolog angielski Oliver G. Rike pisze na ten ciekawy temat m. in.: Jaskółka gnieźdząca się pod dachami i na drzewach lub na ziemi, gdyż pochodzące z okolic skałystych, czuje atawistyczny pociąg do murów, wież i t. p. Lekki materiał, z jakiego buduje swe gniazdo, kilka piórek i trochę trawy, którymi lepiankę glinianą wyściela, zbiera ptak ten w ciągu lotu, a samo jego gniazdko jest tak umieszczone że ptak opuszczając go może natychmiast ruszyć prosto, jak strzała, w powietrze.

Jakkolwiek obserwuję już jaskółkę od wielu lat, nigdy jednak nie zauważyłem, by samiec zatrzymywał się na czas dłuższy w gniazdku. Siedzi tam tylko samica, podczas gdy samiec bawi tam tylko krótko, albo siedzi opodal

Stąd wniosek, że jaskółka odpoczywa w czasie lotu. Obserwowałem nieraz gromady jaskółek, wlatujących latem wieczorem coraz wyżej i wyżej, kiedy zaś oglądać później w nocy gniazda, natenczas konstatuje się, że samce nie wracają na noc do gniazdek. Widocznie więc odpoczywają wtedy, gdy z rozpostartymi skrzydłami „ślizgają się“ po powietrzu i, prawdopodobnie, śpią w tym stanie.

Jaskółka uchodzi za gatunek ptaka należącego do najszybszych w locie i pierwotnie przypuszczano, że potrafi przelecieć w godzinę 230 km., ale jak u wielu innych ptaków, tak i w tym wypadku możność tę przeceniono. Więcej niż 100 km. w godzinę jaskółka nie przeleci.

Lecąc całym pędem, potrafi jaskółka niby strzała, przelecieć przez maleńki otwór swego gniazda, nie dotykając wcale jego ścian. Tylko dwa razy obserwował uczony, że ptak nie od razu znalazł „drzwi domowe“ i jakby oszłomiony bił główką o ścianę.

Wulkany są świetnym interesem twierdzą praktyczni amerykańczanie.

Amerykanie, nie zaniebujący żadnej sposobności zdobycia pieniędzy i ożywienia przemysłu, zwrócili obecnie uwagę nawet na nieprodukcyjne dotychczas wulkany, znajdujące się w tak znacznej liczbie na terytorjum odległej, zimnej Alaski.

Z jednej strony departament geologiczny amerykańskiego ministerjum spraw wewnętrznych ma zbadać sposo-

by wyzyskania energii, ukrytej we wnętrzu tych gór ziejących od czasu do czasu ogniem i strumieniami lawy. W tym celu mają być urządzone na zboczach główniejszych wulkanów Alaski pracownie i obserwatoria, pod kierownictwem wybitnych geofizyków.

Z drugiej zaś strony ma być wszczęta propaganda, zachęcająca turystów do zwiedzenia tych wulkanów, stanowiących zjawisko daleko bardziej imponujące, niż głośnie gejsery parku Yellowstone. Aby zaś ułatwić turystom pobyt w odległej i dzikiej krainie, zbudowane będą w pobliżu wulkanów wspaniałe hotele, tudzież urządzone być mają parki przyrody.

A więc i wulkany, dotychczas tylko szkodzące, przyniosą dochód.

Człowiek silniejszy od pioruna.

We Francji w Lyonie zmarł niedawno w wieku lat 80 niejaki Cezar Beltram którego w mieście znano pod nazwą „człowieka silniejszego od pioruna“.

Człowiek ten liczył lat 24, kiedy po raz pierwszy uderzył w niego piorun, zerwał mu odzież z ciała, pozatem żadnej mu nie wyrządził szkody.

W cztery tygodnie po tym wypadku znowu został rażony piorunem i pozba wiony zdolności widzenia w prawym oku.

Beltram otrzymawszy następnie posadę dzwonnika w kościele, raz jeszcze uległ katastrofie piorunu. Nic mu się jednak nie stało, skończyło się na strachu i lekkiej oparzeliznie, podczas gdy przy jacieli Beltrama padł zabity na miejscu.

W kilka lat potem, kiedy Beltram w czasie burzy schronił się wraz z swoim synem pod drzewo, uderzył piorun, który powalił syna, ale nic nie zrobił ojcu.

Wreszcie dwa lata temu dom Beltrama spłonął kompletnie od pioruna, ale sam Beltram i tym razem wyszedł cało.

O honor... krótkich włosów.

Pewien pastor amerykański wypowiedział ostre kazanie przeciwko modzie krótko obciętych włosów, dodając, że żadna uczciwa kobieta nie zgodzi się na podobną modę. Niejaka pani Maria Bates uczuła się tem dotknięta i wymięrzyła pastorowi siarczysty policzek. Se dzia skazał ją na 40 dni więzienia, ale gubernator stanu Kentucky, gdzie się ta historia zdarzyła, ulaskawił nerwową zwolenniczkę modnej fryzury.

Największa sensacja Łodzi

Koszutski
Girls



W PRZEDEDNIU WALK O MISTRZOSTWO POLSKI.

W nadchodzącą niedzielę na boiskach sportowych w Warszawie, Krakowie i Łodzi staną do boju o pierwszeństwo mistrzowskie drużyny okręgów.

Honori barw Łodzi bronić będzie poraż pierwszy klub Turystów.

Wszystkie okręgi piłkarskie wyłoniły wreszcie swoich mistrzów, którzy już w nadchodzącą niedzielę rozpoczynają rozgrywki o zaszczytny tytuł mistrza Polski.

W grupie pierwszej znaleźli się: długoletni mistrz Polski L. K. S. Pogoń, Cracovia i Lublinianka. Młoda Lublinianka nie przyczyni z pewnością żadnych kłopotów dwóm starym mistrzom, to też walka się rozegra między Lwowem a Krakowem.

Doskonała jednak tegoroczna forma Cracovii predystynuje ją na mistrza swej grupy.

W drugiej grupie znaleźli się: Polonia T. K. S. i 1 p. p. leg. Wilno. Przy dobrych obsadach drużyn T. K. S. i Polonii 1 p. p. leg. powinien ulec, chociaż na swoim boisku jest to drużyna bardzo niebezpieczna.

Najciekawszą wreszcie będzie grupa trzecia (Łódź, Górny Śląsk, Poznań), gdzie trzy czołowe drużyny okręgów mają klasę gry niesłychanie wyrównaną. — Zapowiada to ciężką walkę, tembardziej, że okręg Łódzki i Górnośląski dały nowych mistrzów, z których pierwszy mistrz Łodzi — Turysty, sprawił swojemi świetnymi wynikami wielkie niespodzianki.

Również i nowy mistrz górnośląski Ruch — okazał się drużyną twardą, wytrzymałą o dużym starcie do piłki, tak, że przewidzieć kto będzie mistrzem tej grupy jest narazie wprost niemożliwością.

Pierwsze rozgrywki o pierwszeństwo w polskiej piłce nożnej rozpoczną się już w nadchodzącą niedzielę.

W grupie pierwszej zmierzą się w Krakowie dwie bezsprzecznie najlepsze drużyny polskie, dwaj odwieczni rywale — Cracovia i Pogoń. Nie trzeba tu dodawać, że spotkanie to będzie sensacją sportową Krakowa.

Obecna doskonała forma Cracovii, przemawia za jej zwycięstwem. Niemniej jednak liczyć się należy poważnie z Pogonią, która w rozgrywkach o mistrzostwo swego okręgu, wykazała, iż w dalszym ciągu przewyższa czołowe drużyny lokalne.

W drugiej grupie Polonia staje do meczu z T. K. S. w Warszawie, po aż zbyt krótkiej przerwie, jakże oddzielała mistrzostwo okręgu od mistrzostw Polski.

Mając zdekompletowaną linię napadu, przez brak zdyskwalifikowanego Grabowskiego, musi drużyna stołeczna wyżyć wszystkie siły, by wyjść ze spotkania zwycięsko.

Biorąc pod uwagę pewną poprawę formy u graczy Polonii, przypuszczać należy, że mistrz stolicy wyjdzie ze spotkania z T. K. S-em zwycięsko i dojdzie do rozgrywek ze zwycięzcami reszty grup.

Wreszcie grupa trzecia, która nas najbardziej interesuje. Zaledwie kilka dni dzieli nas od spotkania Turystów z Ruchem.

Niedzielny występ Ruchu w Łodzi udowodni, że drużyny górnośląskie za-

szły w zupełności na miano pierwszorzędnych.

Ruch górnośląski cechuje przede wszystkim niezwykła wytrzymałość w grze, oraz wspaniały wprost start do piłki, czego niestety brak naszym drużynom.

Niemniej jednak przyznać należy lepszą technikę nowego mistrza Łodzi oraz doskonałe wprost zgranie linii pomocy z atakiem, co najpewniej zadecyduje o zwycięstwie Turystów.

Za zwycięstwem naszego mistrza przemawia także załatanie największej „dziury“ pierwszej drużyny — linii obrony, przez wstawienie Marczewskiego. Para Kahl i Marczewski, stanowią dziś mur twardy, przez który, przedrzeć się nie jest rzeczą zbyt łatwą.

To samo da się powiedzieć o linii pomocy fioletowych, która zdobyła sobie już w Polsce należną jej reputację.

Również i w ataku zostaje „dziura“ jedna załatana. Na prawym łączniku, która to pozycja szwankowała ostatnimi czasy — wystąpi Kubik Aleksander.

Narazie więc wszystko przemawia za zwycięstwem Turystów, niemniej jednak zmuszeni będą fioletowi wydać z siebie maksimum wysiłku i umiejętności, by zwyciężyć w niedzielę mistrza górnośląskiego i udowodnić światu sportowemu Polski, że tytuł mistrza Łodzi dostał się wreszcie w odpowiednie ręce i potrafi być z godnością obroniony.

Ze swej strony oraz w imieniu licznych rzesz sportowych Łodzi, życzymy tego Turystom z całego serca!

Stefan K.

Po lekkoatletycznych mistrzostwach kobiecych.

Łodzianka p. Kolska rekordzistką Polski.

Warszawa, 11 sierpnia. Dotychczasowa punktacja oficjalna przedstawia się następująco: AZS i Sokół po 29 pkt., ŁKS — 4 pkt., Warszawianka 2 pkt., Cracovia 1 pkt. Do tego dojdzie jeszcze bieg 65 mtr. przez płotki oraz dieciobój.

W rzucie oszczepem w stylu klasycznym p. Kolska (ŁKS), pobiła rekord polski wynikiem 24.05 m.

Reprezentacja na zawody w Goeteborgu 26—29 b. m.) będzie ustalona w tych dniach.

Warszawa—Helsingfors 2:1 (0:0).

Warszawa, 11 sierpnia. Spotkanie międzymiastowe pomiędzy reprezentacyjnymi drużynami Warszawy i Helsingforsu zakończyło się ciężko wypracowanym zwycięstwem warszawiaków w stosunku 2:1. Skład Helsingforsu ten sam, co przeciw reprez-

Polski. Bramki dla Warszawy strzelili: Jung i Luksemburg. W drużynie stołecznej wyróżnili się: Szenajch, Ordon, Bulanow i Zimowski. W zespole fińskich kół najlepszą częścią okazała się linia obrony i bramkarz. Zawody prowadził p. kpt. St. Loth.

Różne wiadomości z kraju.

Warszawa, 11 sierpnia. W dniu 12 b. m. (czwartek) o godz. 17.30 w parku Sobieskiego, odbędzie się sensacyjne spotkanie pomiędzy wiedeńskim Hakoahem i stołeczną Polonią. — Wiedeńczycy wystąpią w swym najlepszym składzie.

Przemyśl, 11 sierpnia. Krakowska Wisła pokonała miejscowo-

wą Polonię w stos. 3:1 (1:0) mimo osłabionego składu.

Katowice, 11 sierpnia. Mecz piłkarski Jutrzenka (Kraków)—Pogoń 6:1 (1:1). Pięć bramek zdobył Krumholz. Kolejowy K. S.—Dab 3:1, 07 Siemianowice — Wacker (Bytom) 3:3, Iskra—Djana 3:3. Bieg uliczny w Siemianowicach wygrał Kołodziej (4200 mtr. — 14:39) przed Ryba.

Deszcz rekordów na lekkoatletycznych MISTRZOSTWACH STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

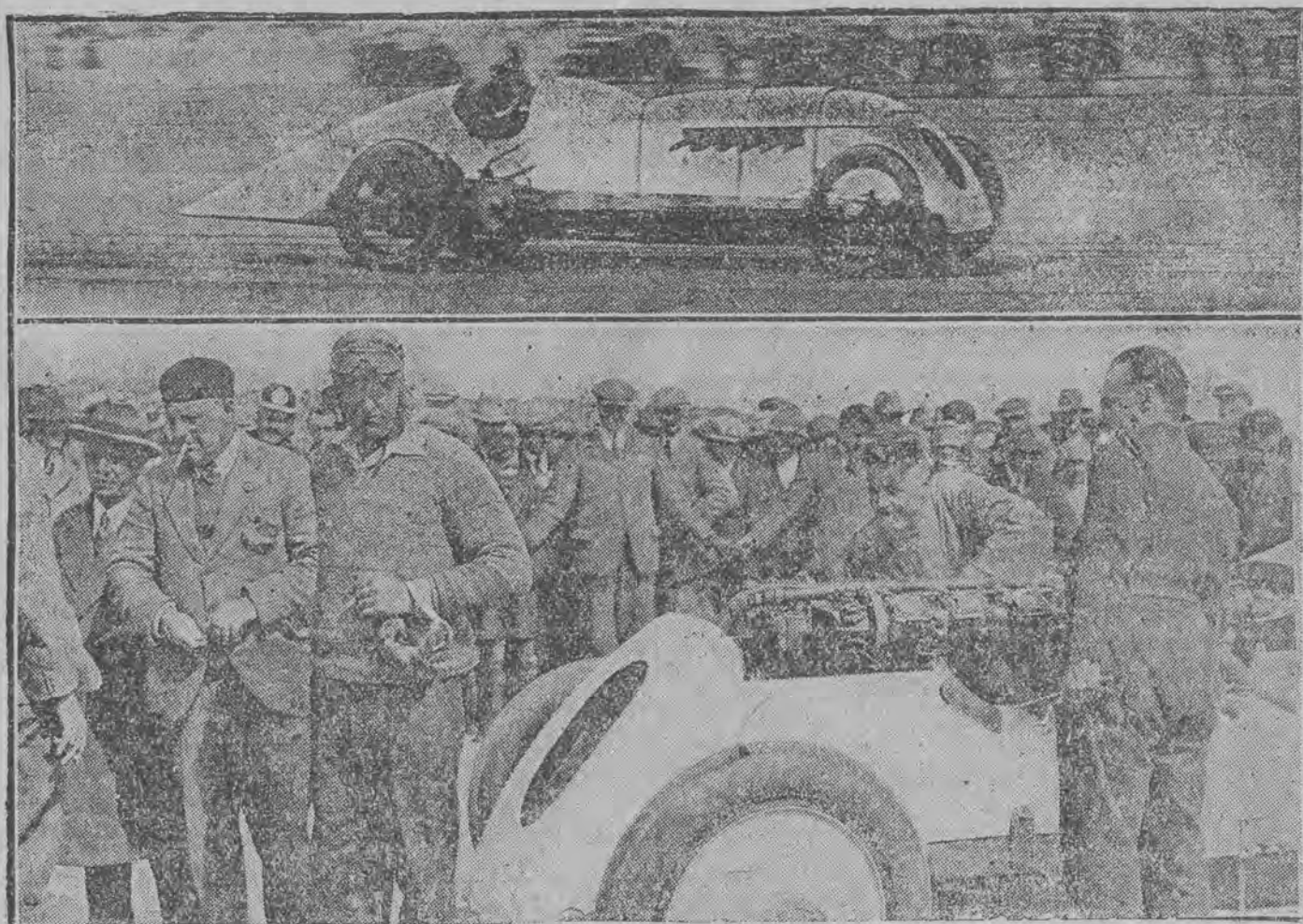
Na ostatnich zawodach lekko-atletycznych o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych, które w ciągu trzech dni przeprowadzano w Filadelfji, padło aż 13 nowych rekordów, między innymi 2 rekordy światowe.

Gdyby w pierwszym dniu zawodów nie opadł rześisty deszcz, wyniki byłyby jeszcze lepsze. Specjalnie w biegach osłabnięto wyniki nadspodziewane. — Sztafet „Newark A. C.“ w obsadzie Bowmann, Himming, Harwood, Clarke, pobiła rekord światowy na przestrzeni ćwierć mili ang. (440 jardów) w czasie 41,4 sek. Dotychczasowy rekord wynosił 42 i dwie piąte sekundy. Bieg sztafetowy na dwie mile angielskie (3214 mtr.) wygrała sztafeta „Boston A. A.“

w czasie 7:41,4 min. Czas o 11 sek. lepszy od starego rekordu światowego!! Znakomity wynik zawdzięcza drużyna specjalnie ostatniemu biegaczowi, Lloyd Hahnowi, który swoje pół mili przebiegł w czasie 1:51 jedna piąta min. Hahn w dniu poprzednim na bardzo rozmokłej bieżni zdobył mistrzostwo, w biegu na 1 milę, w czasie 4:16 min.

Z innych sensacyjnych wyników podkreślić należy niespodziewane zwycięstwo Charley Borah w biegu na 200 mtr. nad olimpijczykiem Jackson Scholtzem. Bieg na pół mili wygrał Alra Martin w czasie 1:53 i trzy piąte.

W skoku w dal murzyn Hubbard poprawił rekord narodowy skacząc 7.66 metr.



Znakomity automobilista Parry Thomas pobił światowy rekord szybkości samochodowej, osiągając przeciętną szybkość 277 kilometrów na godzinę. U góry — Auto w pełnym biegu. — U dołu — Owacyjne powitanie śmiałego automobilisty.



Klejnoty ex-cesarzowej Zyty odebrane!

Bankier-malwersant i jego żona—aresztowani.

Budapeszt, 11 sierpnia
Dzisiaj w nocy aresztowano małżonkę bankiera Palssy, która od dłuższego czasu ukrywała się przed władzami policyjnymi.

Bankier Palssy został kilka tygodni temu aresztowany pod zarzutem dokonania szeregu malwersacji i oszukania

b. cesarzowej Zyty, która oddała mu do spieniężenia klejnoty ogromnej wartości.

Małżonka Palssy zdołała jednak te klejnoty ukryć. Obecnie aresztowano ją i odebrano biżuterię wartości pół miliona dolarów.

Strejk urzędników w Watykanie.

Papież nakazał natychmiast zaspokoić żądania pracowników.

Rzym, 11 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Pisma dzisiejsze donoszą, że przed kilku dniami wybuchł strejk urzędników w Watykanie.

Gdy papież dowiedział się o strejku

polecił natychmiast uwzględnić żądania urzędników, którzy domagali się podwyżki płac.

Ogólna suma udzielonych podwyżek wynosić będzie 3 miliony lirów rocznie.

Fala 200

niesie radjo-fotografie.

Londyn, 11 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Władze pocztowe udzieliły dwóm towarzyszom akcyjnym wyłącznego prawa przesyłania fotografii drogą radiową.

Na londyńskiej radiostacji nadawczej czynione są przygotowania dla uruchomienia oddziału, który zajmie się wyłącznie przesyłką fotografii.

Fotografie te przesyłane będą na fali 200.

Służąca—przyjaciółką krwawego bandyty.

Schwytanie zbója z szosy kozienickiej.

Z Warszawy donoszą nam:
Służąca właściciela domu przy ul. Lwowskiej nr. 1 miała narzeczonego, niejakiego Kamińskiego Władysława.

Państwo pozwalali na częste odwiedziny, bo narzeczony prezentował się solidnie. Któż mógł przypuszczać, że wpuszczano do domu bandytę?

Wyjaśniło się to teraz dopiero.
Państwo wyjechali na wakacje. Służąca otrzymała urlop i również wyjechała z narzeczonym do wsi Magnuszew, w pow. kozienickim.

W czasie pobytu tam owej pary na szosie dokonano trzech krwawych napadów. Jakiś bandyta zatrzymywał przejeżdżających i pod groźbą bagnetu przywiązanego do laski rabował.

Długo poszukiwano sprawcy, wreszcie z opowiadań poszkodowanych ustalono, że napadów dokonywał właśnie Kamiński, kochanej warszawskiej służącej.

Zanim się tego domyślono — kochankowie wrócili do Warszawy.

Tutaj dopiero wywiadowca 11 komisariatu Hartman podjął się odszukać bandytę.

Przedewszystkiem złożył wizytę Norberczakównie. Rewizja jej rzeczy dała obszerną korespondencję miłosną, a w jednym z listów adres bandyty — Belwederska 27. Tam aresztowano Kamińskiego.

Kochankowie przesłani będą do Kozienic.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer.
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą.
OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Do wynajęcia mieszkanie 2 pokojowe z kuchnią Zachodnia 17. Wiadomość od 4 i pół do 6-jej u gospodarza.

Dr. med. STUPEL Szkoła Nr 12 Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopięciowe leczenie światłem (Rentgen lampy kwarcowej) Elektroterapia. Przyjmuje od 6-9 w.

Dr. Pryhulski Zawadzka Nr 1 Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopięciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa i promieniarz Röntgena. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8 Dla pań od 4-6 Oddzielna poczekalnia.

ogłoszenia drobne bogatego pana prosi o pomoc. Oferty proszę składać do redakcji „Expressu” pod „Dystyngowana” 218-10

Do ogrodowej zabawy ognie bengalskie, rakiety, chorągiewki, czapki, latarki, konfetti itp. Wielki wybór poleca J. Woźnica, Piotrkowska 126.

Poszukuję sklep spożywczy z mieszkaniami w dobrym punkcie w mieście albo za miastem. Oferty do redakcji „F. O.”

Zaginęła książeczka z kasy chorych na imię Janiny Niewia domskiej, adres gm. Wiskitno wś Jędrzejów, Cegielnia: M. Rubin, potrzebny chłopcę do składu lamp Burakowskiego, ul. Piotrkowska 37

Król sjamski okradziony!

Londyn, 11 sierpnia.
Jak donoszą z Bannykok z pałacu króla Sjamu wykradziona została biżuteria wartości przeszło 50 tysięcy funtów.

Aresztowano 6 osób, które podejrzane są o udział w kradzieży.

Rewizja procesu fałszerzy 1000 frankówek.

Budapeszt, 11 sierpnia.
Dnia 16 b. m. odbędzie się rewizja procesu przeciwko fałszerzom 100 frankówek. Przed sądem stana jeszcze raz wszyscy oskarżeni, uwolnieni przez sąd pierwszej instancji.

Ks. Windisch-Graetz wezwany zostanie jeszcze raz do sądu, dla złożenia zeznań.

Rząd węgierski gwałci wolność zebrania.

Budapeszt, 11 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Sąd okręgowy skazał dzisiaj 39 socjalistów na 15-tygodniowy areszt za odbicie zebrania bez zezwolenia władz.

Socjaliści węgierscy zamierzają z tego powodu zwołać na przyszły tydzień demonstrację przeciwko pogwałceniu wolności zebrania.

CASINO

— Wielki wieczór produkcji artystycznych! —

DZIS! !! BENEFIS !! DZIS!

Ulubieńca łódzkiej publiczności!

Władysława LINA

Występy zespołu stałego oraz specjalnie zaangażowanych sił artystycznych.

- 1) Charlie i Charlotte znakomity duet francuski odtańczy tańce nowoczesne.
- 2) Nada Kareni odśpiewa najnowsze piosenki: a) Pojadę na 14 dni do Zoppot, b) Hallo! Charleston...
- 3) Kamińska i Gronowski wystąpią w tańcach rosyjskich i innych.
- 4) Mikołaj Jachno wspaniały baryton wykona wyjątki z aryj.
- 5) Józef Sławski konferencier i piosenkarz odśpiewa piosenki nastrojowe.

BENEFISANT

Władysław Lin

w specjalnym benefisowym repertuarze — oraz —

2-ga SERJA 2-ga Nagrobki Wielkich Łodzian

Tryskająca humorem i werva farsa

Ferdek i Merdek zostają ojcami

wykonana przez wytwórnię „UFA” — produkcji 1926—1927 r.

Początek przedstawień godz. 6, 8, 10. — — — — Orkiestra Symfoniczna. Ceny zwykle Passepartouts prócz urzędowych nieważne. Kupony ulgowe nieważne.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. tr. wy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.). NEKROLOGI I NADEŚLANE: 30 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. (za terminowy) druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Goły przyjeźd redakcji 6-7. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość 6 wierszy) 100 procent drożej. Telefon redakcji 27-4, 35-43, 36-44. po Rekopisów niezamówionych nie zwracamy. Telefon administracji 22-14. — — — —